Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego*, *J. Szerudy*, *K. Seriniego*, *A. Suessa*, *K. Michejdy*, *ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta*, *mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja*, *O. Bartla*, *prof. gim. zgierskiego*, *A. Wajgelta*. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha*.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie

Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz noupareIowy po tekście 20 groszy. w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII. WARSZAWA, dnia 25 września 1927 roku. Nr. 39.

Nasze obcowanie z ludźmi.

Niechaj każdy dba nie o swoje, ale każdy i o cudze.
Filip. 2, 4.

Niejedną książkę już wydano, która zawiera wskazówki, jak należy się zachowywać względem ludzi, jak utrzymywać stosunki towarzyskie. I książki te rozchodzą się i są czytane. Każdy odczuwa, że w stosunkach towarzyskich popełnia błędy, a te błędy często mogą wyrządzić wielką krzywdę i jemu i innym. Ale przez czytanie takich książek, jak np. „Co wypada i co nie wypada“, nikt nie stanie się doskonałym w stosunkach towarzyskich.

Większość autorów popełnia zasadniczy błąd, wychodzi od fałszywych przesłanek. Gdy się czyta taką książkę, ma się wrażenie, że powinna być zatytułowaną: „Co jest korzystne, a co szkodliwe“. Dają wskazówki, jak należy ludzi wykorzystać, jak utrzymywać z nimi stosunki, aby wynieść z nich korzyść. Tymczasem powinnibyśmy o tem myśleć, aby ludziom służyć, innym z obcowania z nami coś dać „Nie należy się przeciwstawiać zdaniu innych i oponować, gdyż człowiek woli mieć rację, niż wiedzieć prawdę“. „Należy być usłużnym względem każdego, gdyż nie wiadomo, czy nie będziesz potrzebował jego pomocy i usługi. Przecież i mała myszka przysłużyła się królwi zwierząt, lwu, gdy się zawikłał w sieci łowcze“. „Należy powstrzymywać swe namiętności i nie wybuchać gniewem“ i t. p. Wszystko więc obliczone jest jedynie na zewnętrzną formę; interes, korzyść osobista wygląda z każdego zdania. Oto sposób przypodobania się ludziom, utrzymywania z nimi poprawnych stosunków towarzyskich. Lecz o tem,, aby przez obcowanie z ludźmi siebie i innych doskonalić, niema nic. Miłości i prawdziwej mądrości, napróżno w tych radach szukać będziemy. We wszystkiem tylko wyrachowanie i zewnętrzny połysk. W ten sposób życie staje się nieustanną komedją, którą większość ludzi odgrywa; jest systemem wzajemnego oszukiwania się. Każdy myśli o sobie tylko, chce siebie wysunąć na pierwszy plan, wykorzystać swe otoczenie dla swoich celów.

Inaczej uczy Słowo Boże: „Niechaj każdy dba nie o swoje, ale każdy i o cudze“. Tak brzmi napomnienie apostoła.

Sumienie nasze w zupełności przytakuje tym słowom, ale egoizm tkwi w nas i odzywa się na każdym kroku. Jednego tylko znamy, którego życie zupełnie odpowiadało tym słowom. To jest Ten, o którym Apostoł zaraz w następnym wierszu mówi: „Niechaj w was będą te same myśli, jakie i w Chrystusie Jezusie“. To jest Ten, który dla nas we wszystkiem, a więc i w obcowaniu z ludźmi, powinien być wzorem. Jego cała istota była miłością, czystą miłością. On nie dbał „i o to“ co jest cudze, ale zapominając zupełnie o sobie, myślał i dbał o to, co jest innych. On jedynie może nasz egoizm zwyciężyć. Mamy tysiączne przykłady, że ci, którzy Jemu się oddali, tak zostali przeniknięci miłością ku bliźniemu, że radośnie życie oddawali za braci. Możemy się spotkać z tymi przykładami miłości ku bliźniemu, ale tylko tam, gdzie w sercach jest szczera wiara w Chrystusa. Tam się nie myśli o nagrodzie lub korzyści jakiejkolwiek, lecz jedynie o tem, aby szukać i ratować to, co zginęło, dopomagać, gdzie potrzeba pomocy; pocieszać strapionych, nakarmić głodnych, przyodziać nagich — jednem słowem — okazać swą miłość.

Czy pragniemy stać się podobnymi do Zbawiciela? Czy dążymy do tego, aby w nas były te same myśli, jakie były w Nim? Czy chcielibyśmy pozbyć się tego długu, który serce nasze opanował? Zwróćmy się do Chrystusa, stańmy się szczerymi uczniami Jego. On nas nauczy. Może powoli będzie nauka postępowała, może małe postępy będziemy w niej robili, ale wreszcie jednak Duch Jego nas zupełnie ogarnie i miłość stanie się dla nas koniecznością.

Gdy Duch Twój Święty ogień Swej miłości
Ku bliźnim wszystkim silnie w nas roznieci,
Natenczas nowy żywot w nas zagości
I dobrych czynów światłem wnet zaświeci.

Szkółki niedzielne.

Odczyt, wygłoszony na Zjeździe Związku Polskich Zborów i Towarzystw Ewangelickich, d. 5 sierpnia 1927 r. przez ks. pastora K. Kotulę.

II.

W roku 1818 powstała pierwsza szkółka niedzielna w Paryżu, w roku 1825 w Niemczech, w roku 1826 w Danji, w r. 1834 w Belgji, w r. 1835 w Szwecji i t. d. Z początku szkółka niedzielna na europejskim kontynencie także spełniała zadania szkoły elementarnej i powstanie pierwszych szkółek, np. szkółki niedzielnej w Hamburgu, miało podobne przyczyny, jak powstanie szkółki niedzielnej w Anglji. Ale kiedy potem w poszczególnych państwach szkolnictwo elementarne więcej zaczęło się rozwijać, wtedy szkółka niedzielna w tej postaci zaczęła tracić swoją rację bytu, zwłaszcza, że do obowiązkowych przedmiotów nauki szkolnej na kontynencie należała nauka religji. Dopiero w drugiej połowie wieku 19 zaczęła szkółka niedzielna pod wpływem propagandy amerykańskiej na kontynencie europejskim, ponownie się rozpowszechniać, ale już w zupełnie zmienionej postaci, dostosowanej do warunków na kontynencie panujących, a mianowicie, już nie jako pewna forma szkoły elementarnej, ale raczej jako pewna forma nabożeństwa dla dzieci.

Dziś szkółka niedzielna ma ze szkołą tyle tylko wspólnego, że forma jej pracy jest podobna do form, używanych w szkole. Dzieci podzielone są na grupy, najwyżej po 10, z uwzględnieniem wieku. Każda zaś lekcja w szkółce niedzielnej składa się jak normalna lekcja w szkole z powtórzenia poprzednio przerobionego materjału, wyłożenia nowego materjału i utrwalenia oraz pogłębienia. Często, ale nie zawsze, na zakończenie lekcji, odbywa się ogólna katecheza, którą przeprowadza kierownik szkółki niedzielnej. Na tę katechezę dzieci poszczególnych grup schodzą się razem i odtąd pozostają już razem aż do końca lekcji. Katecheza ma na celu zbadanie, czy dzieci lekcję zrozumiały, oraz ujęcie i utrwalenie głównej myśli lekcji.

Każda lekcja szkółki niedzielnej zaczyna się ogólnym śpiewem wszystkich grup dzieci, modlitwą i przeczytaniem niedzielnego tekstu biblijnego. Podobnie zakończenie składa się z śpiewu i modlitwy zupełnie jak nabożeństwo w kościele. Niektóre szkółki niedzielne mają swoją własną liturgję. Początek i zakończenie szkółki niedzielnej są zadaniem kierownika szkółki niedzielnej, którym bardzo często jest pastor zboru, występujący wtedy w ornacie, jak na nabożeństwie. Z tych względów szkółka niedzielna w tej postaci, w jakiej u nas występuje, jest raczej nabożeństwem dla dzieci, niż szkołą. Dlatego Niemcy szkółkę niedzielną nazywają powszechnie Kindergottesdienst.

Stosunek szkółki niedzielnej do nauki religji jest różny, zależnie od panujących w tej sprawie warunków. W krajach, gdzie nauki religji w w szkole elementarnej niema, jak w Stanach Zjednoczonych i Francji, szkółka niedzielna łączy w sobie naukę religji i nabożeństwa dla dzieci. Gdzie zaś nauka religji w szkole istnieje, tam szkółka niedzielna jest przedewszystkiem nabożeństwem dla dzieci.

Od nauki religji różni się szkółka niedzielna nietylko swoim charakterem nabożeństwa, ale także tem, że podczas, gdy nauka religji w szkole, jako czysto wyznaniowa, zajmuje się oprócz wprowadzania dzieci w prawdy biblijne, także zaznajomieniem dzieci z zasadniczemi naukami kościoła w odróżnieniu od innych kościołów, to szkółka nie-niedzielna uważa za swe zadanie tylko prowadzenie do Chrystusa na podstawie Biblji.

Szkółka niedzielna jest wytworem anglosaskiego ducha i anglosaskiej kultury. Odegrała ona w świecie anglosaskim bardzo ważną rolę. Naprzód na polu oświaty. Dzięki ogromnemu i szybkiemu rorzpowszechnieniu się szkółki niedzielnej, stała się oświata w świecie anglosaskim wcześnie powszechna. To też szkółce niedzielnej zawdzięcza Anglja w znacznej mierze swój nowoczesny rozwój. Ważniejszą atoli rolę odegrała szkółka niedzielna w świecie anglosaskim na polu religijnego wychowania młodzieży. Szkółka niedzielna stała się tam głównym środkiem religijnego wychowania młodzieży w różnych tamtejszych kościołach. Jeżeli się zważy, jak prędko się szkółka niedzielna rozpowszechniła i jak wielka liczba szkółek niedzielnych powstała, to sobie można wyobrazić, jak wielki ona na wychowanie młodych pokoleń wywierała wpływ. W roku 1890 liczyła wielka Brytanja z Irlandją 44944 szkółek niedzielnych, Kanada 6706, Australja z Nową Zelandją 5609, Indje 2757,

---

Ks. FELIKS GLOEH.

Z podróży na Bałkany.

Główny organizator wycieczki, p. dyrektor Galecki, podaje nam łaskawie poniżej całkowity, dokładny opis organizacji wycieczki szkolnej na Bałkany.

ORGANIZACJA WYCIECZKI.

I.

Organizacja tak licznej i tak dalekiej wycieczki wymaga niezwykłych trudów, ogromnej ilości czasu, a jeszcze większego zasobu cierpliwości. To też zabraliśmy się do tego wcześnie: wycieczka miała się odbyć w kwietniu, a już w październiku zaczęliśmy się krzątać koło jej przygotowania.

Kogo i czego nie byliśmy zmuszeni poruszyć! Niemal wszystkie Ministerstwa Rzeczypospolitej Polskiej, no bo do tego, żeby wycieczka mogła dojść do skutku, potrzeba, aby 1) Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zechciało wyrazić na nią zgodę zasadniczą i niejako polecić ją uwadze innych resortów, 2) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zechciało wydać paszporty ulgowe, czego nie uczyni 3) bez specjalnej na to zgody Ministerstwa Skarbu, 4) Ministerstwo Spraw Wjskowych musi wydać zezwolenie na wyjazd mężczyzn w wieku poborowym; 5) Ministerstwo Spraw Zagranicznych musi wycieczkę zaakceptować i powiadomić o niej odnośne placówki zagraniczne; 6) Ministerstwo Komunikacji ma za zadanie ułatwienie podróży... Sześć Ministerstw! Lecz nie koniec na tem. Przychodzą z kolei urzędy drugiej instancji: Kuratorja szkolne, Komisarjat Rządu, Dyrekcje kolejowe i t. p. A dalej poszczególne placówki polskie w Rumunji, Bułgarji i Turcji równorzędne do placówek wymienionych państw w Warszawie... i obok rozlicznych instytucyj społecznych, na terenie tych państw jako to: Towarzystwa Polsko - Bułgarskiego i Związku Nauczycielskiego w Sofji, Domu Polskiego w Konstantynopolu i t. p. Z temi wszystkiemi instytucjami i urzędami, trzeba albo korespondować, albo się stykać osobiście, pukać powielekroć cierpliwie i systematycznie. Piszący te słowa, łącznie ze współorganizatorką dyr. Barszczewską - Michałowską odbył 48 audjencyj u rozlicznych dygnitarzy państwowych, a w przededniu wyruszenia wycieczki naliczył blisko 200 numerów korespondencyjnych, poświęconych wyłącznie sprawie wycieczki... Ta część organizacji, czyli korespondencji lub stosunki osobiste z urzędami, należy do najprzykrzejszych, zabiera najwięcej czasu, wymaga ogromnych, a mało produktywnych wysiłków, naraża organizatorów na przykrości, a częstokroć nawet na wielkie upokorzenia...Idzie to zazwyczaj jak po grudzie. Trudności i przewlekania bez końca. Sprawa wycieczki naszej leżała naprzykład w Ministerstwie Skarbu w wydziale naczelnika Wernera od października do lutego i to jedynie po to, abyśmy w końcu po czterech miesiącach usłyszeli odpowiedź odmowną. Stosunek do sprawy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jak i naszych placówek zagranicznych był również niechętny. I jedynie dzięki przychylności Pana Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. dr. Gustawa Dobruckiego oraz Ministra (siódmego z kolei!) Poczt i Telegrafów Miedzińskiego, który nie z tytułu swego urzędu, ale jako człowiek, rozumiejący pożytek podobnych imprez, poparł organizatorów, wreszcie wycieczka dzięki pomocy p. wiceministra Skarbu Góry — mogła dojść do skutku. W każdym razie, powielekroć ręce nam opadały i zdawało się, że nic z naszych projektów nie bę-

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki 108,939 szkółek niedzielnych.

Według obliczeń z roku 1924 uczęszczało w Wielkiej Brytanji 21,2 proc. ludności do szkółki niedzielnej; w Ameryce Północnej, t. j. Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 15,3 proc. ludności. Te cyfry mówią za siebie. Przytem trzeba zważyć, że to jest praca zorganizowana, posiadająca dokładnie przemyślane programy, mające na swe usługi ogromną literaturę, niezliczoną moc pism dla dzieci, że istnieje mnóstwo zrzeszeń szkółek niedzielnych, między innemi Międzynarodowe Stowarzyszenie Szkół Niedzielnych, odbywające regularnie konferencje co 3 lata, że odbywają się wszechświatowe zjazdy szkółek niedzielnych i że to wszystko zmierza do udoskonalenia metod i sposobów pracy.

Że tak zorganizowana praca religijna nie mogła pozostać bez wpływu na religijne wychowanie społeczeństwa, to jest rzeczą zrozumiałą.

O znaczeniu szkółki niedzielnej na polu wychowania religijnego, świadczy także fakt, że rozwój szkółek niedzielnych dał pobudkę do założenia 2 potężnych instytucyj, które po dzień dzisiejszy w świecie ewangelickim ważną odgrywają rolę, a mianowicie Angielskiego Towarzystwa Traktatowego i Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Pierwsze z nich powstało w roku 1799 i zawdzięcza swe powstanie zapotrzebowaniu tanich pism chrześcijańskich przez szkółkę niedzielną. Drugie założono w roku 1808, kiedy ruch szkółek niedzielnych spowodował coraz powszechniejsze dopytywanie się o Biblję.

Również wielkie było społeczne znaczenie szkółki niedzielnej. Chociaż Anglja była i jest przeważnie krajem przemysłowym, to jednak nie przechodziła takich rewolucyj, jakie przechodziły prawie wszystkie kraje europejskie koło wieku 19. Zawdzięcza to oprócz różnych innych czynników, zwłaszcza swego starego ustroju parlamentarnego, w znacznej mierze wpływowi szkółki niedzielnej. Szkółka niedzielna bowiem, zajmując się zaniedbaną młodzieżą warstw robotniczych, łagodziła przepaść między warstwami społeczeństwa, a równocześnie wychowując tę młodzież w duchu Chrystusowym, podnosiła ją do godności człowieczeństwa. Dlatego społeczeństwo angielskie ma zupełnie inne wychowanie, niż inne społeczeństwa. Gdyby w jakim innym kraju wybuchnął tak ogromny strejk, żeby w nim wzięły udział setki tysięcy robotników, jak to niedawno miało miejsce w Anglji, to by się nie obeszło bez rozruchów, rabunków i t. d. Tymczasem w Anglji strejk trwał kilka miesięcy, a rozruchów, rabunków, burzenia przedsiębiorstw przemysłowych nie było, natomiast czytaliśmy, że strejkujący robotnicy zabawiali się w piłkę nożną. W Anglji bowiem robotnik, choć tak samo dąży do poprawy bytu, jak robotnik w Polsce lub gdzieindziej, wie jednak, że kapitał nie jest niczem innem, jak warsztatem pracy, którego zniszczenie znaczy tyle, co zniszczenie możności pracy i zarobku. A że robotnik angielski pod względem moralnym i kulturalnym wyżej stoi od innych i to jest w znacznej mierze zasługą szkółki niedzielnej.

Ale i na kontynencie europejskim, gdzie szkółka niedzielna na obcym sobie jest gruncie i gdzie w zmienionych pracuje warunkach, ma już za sobą poważną historję i coraz więcej zaczyna się stawać jednym z najważniejszych środków religijnego wychowania młodzieży. Nasuwa się więc pytanie, jakie są walory szkółki niedzielnej, dlaczego ona, wytwór ducha i stosunków angielskich, i u nas, mimo tak odmiennych warunków, coraz więcej zyskuje sobie prawo obywatelstwa. Religijnem wychowaniem dzieci zajmuje się dom rodzicielski, szkoła i kościół. Zdawałoby się, że wobec tego szkółka niedzielna nie jest potrzebna. A jednak ona jest potrzebna i dlatego i u nas ma przyszłość. Dom rodzicielski bowiem coraz mniej spełnia swoje zadanie religijne wobec dzieci. Duch czasu ze swym materjalizmem i lekceważeniem wszelkiej religji, wdziera się do naszych domów wszystkiemi porami i wypiera stamtąd modlitwę, czytanie Biblji i nabożeństwo domowe. Wojna światowa spowodowała w pojęciach ludzi prawdziwy przewrót. I niema widoków, by rzecz miała się zmienić na lepsze. Woda, płynąca w potokach i rzekach, nie wraca się, chyba w zmienionej postaci przez parę, chmury i deszcz. Czas upłyniony daremnie wzywać do powrotu. Podobnie ma się z minionemi formami życia. Nie trzeba więc biadać i rozpaczać nad tem, że minęły, trzeba na miejsce starych form, nowe budować formy i kształty, na miejsce starych dróg, szukać dróg nowych.

Rolę domu bierze na siebie naprzód szkoła przez naukę religji. Ale nauka religji w szkole ma swoje ujemne strony. Będąc przedmiotem nauki szkolnej, jak inne przedmioty na-

---

dzie. Trzem wymienionym dostojnikom organizatorzy złożyli wizyty dziękczynne przed wyjazdem.

Byłoby jednak niesprawiedliwością, mówiąc o organizacji wycieczki i trudnościach, jakie czyniły niektóre urzędy, nie podkreślić zjawisk w tej dziedzinie odwrotnych. I tu przedewszystkiem wielka wdzięczność i wielkie uznanie należy się Ministerstwu Komunikacji, a w szczególności dyr. departamentu Czapskiemu oraz dr. Pollaczkowi i p. inżynierowi Kmicie, a dalej w Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej dyr. Lesiewiczowi i p. inspektorowi Szmidtowi. U tych urzędników wszystko załatwia się zręcznie, szybko i ku najwyższemu pożytkowi samej sprawy. To samo przyjemnie uderza w Ministerstwie Spraw Wojskowych. A z pozostałych resortów, niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć podziękowanie za wszystko, co uczynili dla wycieczki, w Ministerstwie W.R. i O.P.: Dyr. Depart. Zagórowskiemu i Naczelnikowi Wydziału dr. Pollakowi, w Minist. Spraw Zagranicznych: ministrowi Grabowskiemu oraz Poselstwu Polskiemu w Bukareszcie, a w szczególności min. Wielowiejskiemu i radcy dr. Smutnemu.

Atoli o powodzeniu samej wycieczki zdecydowały te instytucje zagraniczne, które wzięły na siebie bardzo uciążliwą i odpowiedzialną pracę zorganizowania akcji przyjęcia. Ta szczególnie wspaniale wypadła w Bułgarji, gdzie kierowali nią bułgarski Związek Nauczycieli Szkół średnich i Wyższych ze swym czcigodnym prezesem, sędziwym prof. N. Stanewym, ogromnym przyjacielem Polaków, na czele, któ- Towarzystwo Polsko - Bułgarskie w Sofji, którego akcję, związaną z wycieczką, prowadził nasz rodak, p. Otton Barbar, syn emigranta, wyższy urzędnik Bułgarskiej Izby Kontroli. Tym dwum instytucjom, a w szczególności tym dwum ludziom, zawdzięczamy te, nigdy niezapomniane chwile, jakieśmy przeżyli w Bułgarji. Niechże mi wolno będzie raz jeszcze na tem miejscu złożyć im serdeczne: „Bóg zapłać!“

Dzięki i Tobie, kochany p. Zafterin (radca Ministerjum Oświaty w Bukareszcie), wypróbowany przyjacielu Polaków wogóle, a organizatorów tej wycieczki w szczególności. Wiemy, że wszystkie i nadzwyczajene ułatwienia, jakich doznaliśmy na ziemi rumuńskiej, oraz wspaniałe owacje i przyjęcia, jakich doświadczyliśmy po drodze w Czerniowcach i w Buzau, Tobie zawdzięczamy.

Wreszcie nie należy pomijać „Domu Polskiego“ w Konstantynopolu, który wprawdzie wbrew zapowiedzi dla ułatwienia wycieczce racjonalnego zwiedzania Carogrodu nie uczynił nic, nie mniej jednak ogromnie ułatwił nam pobyt nad Bosforem przez dostarczenie tanich noclegów i wyżywienia, co w tym niezwykle drogiem mieście jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Placówki nasze, z wyjątkiem Bukareszteńskiej, były naogół wycieczce niechętne, stwierdzić tu atoli należy pewną różnicę: placówka w Sofji nie pragnęła przyjazdu wycieczki, z chwilą jednak, gdyśmy do Bułgarji przybyli, pp. minister Baranowski i konsul Rzewuski, uczynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby nam pobyt ułatwić i uprzyjemnić. Inaczej z placówką w Konstantynopolu: ta od początku do końca, wytrwale i konsekwentnie pozostawała w stosunku do wycieczki w stanie najwyższej niechęci i wstrzemięźliwości, a po jej wyjeździe oskarżyła ją przed Centralą w Warszawie o „niewłaściwe“ zachowanie się, które polegało jedynie na tem, że przewodnictwo wycieczki nie złożyło placówce wizyty. Nie uczyniliśmy tego świadomie, dla podkreślenia, że odczuwamy przykry dla nas stosunek p. radcy Łazarskiego, kierownika wydziału konsularnego.

---

uki, jest ona przymusową. Ten przymus budzi u poważnych myślicieli zastrzeżenia i tak, Witkiewicz mówi w książce p. t. „Chrześcijaństwo i katechizm" co następuje: „Objęcie religji programem szkolnego przymusu, zrobiło z niej nie źródło nauki miłości, wzniosłości i ukojenia, lecz przedmiot pogardy, strachu i cel pocisków w walce o zdobycie matury. W ten ciemny świat szkolnego życia, religja nie przychodzi tak, jak szli święci apostołowie, mocni tylko swoją wiarą i miłością, nie przychodzi, jak. św. Franciszek z jasną radością duszy miłującej bezbrzeżnie, lecz przychodzi, jak policjant, który na krnąbrnych ma kajdanki i który wie zgóry, że życie tych maluczkich jest w jego garści". Wprawdzie Witkiewicz mówi te gorzkie słowa o nauce religji w gimnazjum i to o katolickiej nauce religji, ale zasadniczo odnosi się to do każdej szkolnej nauki religji, bo każda jest przymusowa. Choć więc nauka religji w szkole powszechnej inny ma nieco charakter niż nauka religji w szkole średniej, i choć ewangelicka nauka religji inna jest niż katolicka, to jednak i tutaj trzeba sobie zadać pytanie: Jeżeli nauka religji w szkole ma być prowadzeniem dusz do Chrystusa a nie suchem, pod względem religijnym bezwartosciowem, zaznajamianiem dzieci z dogmatami i naukami kościoła i liturgją nabożeństwa, to jakże to pogodzić z przymusem? Jakże może być skuteczne religijne oddziaływanie na duszę dziecka pod grozą niedostatecznego stopnia i niedopuszczenia do klasy wyższej? Ale to wszystko w nauce religji ewangelickiej w szkole powszechnej zwyczajnie małą gra rolę i dlatego nie jest naogół ważną przeszkodą skuteczności nauki religji. Przeszkodą natomiast jest sposób, w jaki się nauki religji w szkole bardzo często udziela. Jest faktem, że można bardzo dobrze znać na pamięć cały katechizm i moc wyroków i historyj biblijnych oraz pieśni religijnych, a mimo to nie być wcale religijnym człowiekiem. Tymczasem nauka religji bardzo często polega nie na prowadzeniu duszy do Boga, na zasiewie w duszę dziecka wielkich prawd ewangelicznych, ale na pamięciowem uczeniu się historyj biblijnych, katechizmu i wyroków oraz pieśni, co wszystko zdolne jest dziecku religję na zawsze obrzydzić. Jest faktem, że języka ojczystego i literatury nie potrafi dobrze nauczyć, kto sam nie umiłował tego języka, kto się literaturą nie umie rozkoszować. Tymczasem religji uczą nieraz ludzie, którzy dla religji nie mają najmniejszego zrozumienia, którzy tę naukę uważają za niemiłe, narzucone im brzemię i dlatego lekcje religji zbywają jak rzemieślnicy, jak najemnicy. Że taka nauka religji nie może pożądanego wydać owocu, jest rzeczą aż nadto zrozumiałą.

O najdawniejszym Zborze Ewangelickim w Warszawie.

Przez prof. E. Burschego.

Z powodu ukazania się w druku referatu Ks. Władysława Semadeniego: „Z dziejów Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie". Warszawa 1927.

Pod powyższym tytułem Ks. Semadeni wydał obecnie referat, wygłoszony przezeń na uroczystości sto pięćdziesięciolecia założenia Zboru Ewangelicko - Reformowanego w Warszawie, dnia 27 marca 1927 roku.

Treściwie i zwięźle autor podaje nam tu dzieje Zboru począwszy od roku 1776, gdy odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie zboru, aż do dni ostatnich. Słyszymy więc krótko o powstaniu zboru i budowie kościoła, słyszymy o księżach, którzy tu począwszy od Ks. Jana Salomona Mussoniusa, pierwszego pasterza, sprawowali urząd duchownych słyszymy o powstawaniu i rozwoju najrozmaitszych instytucji zborowych, które świadczą zawsze o tętnie życia zborowego, a i religijnego. I niewątpliwie należy się księdzu superintendentowi Semadeniemu wdzięczność za ogłoszenie tej pracy, która wzbogaciła ubogi dotychczas materjał monograficzny poszczególnych zborów. To co powiedział nam w tej części swojej pracy, a więc od str. 13 aż do 27, stanowi szczupły wprawdzie, lecz cenny materjał faktyczny do dziejów Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa, gdy ks. Semadeni we wstępie do dziejów Zboru Warszawskiego, mówi o czasach dawniejszych, a więc o początkach oraz rozwoju reformacji w Polsce. Tu bowiem wypadnie sprostować nam szereg nieścisłości, i owszem sprzeczności nawet, które tłumaczą się może tym, iż autor nie korzystał bezpośrednio ze źródeł lecz czerpał z drugiej ręki, co u nas wobec niedostatecznego opracowania tych czasów, zawsze jest zawodne.

To też czcigodny autor nie weźmie nam chyba za złe, że w kilku szczegółach sprostujemy jego w tej mierze wywody.

Będziemy postępowali tu w porządku chronologicznym. A więc przedewszystkiem wypadnie nam pomówić o dekrecie księcia Janusza Mazowieckiego z roku 1525, skierowanego przeciwko reformacji. Autor, wspominając o nim na str. 6 w cudzysłowie przytacza następujące zdanie dekretu: „by Dyssydenci nie ważyli się w całem Księstwie Mazowieckiem, a osobliwie w mieście Warszawie mieszkać, a tembardziej nauki swe rozsiewać, pod utratą życia i konfiskatą dóbr nieruchomych i ruchomych". Wobec umieszczenia powyższych słów w cudzysłowie, powstaje wrażenie, że autor przytacza tu dosłowne brzmienie dekretu. Tymczasem dekret powyższy (Vol. leg. T. I. str. 223 przytaczam w tłumaczeniu z łaciny) po wstępie ogólnym, tak opiewa: „Aby nikt w całym Księstwie Mazowieckim, zarówno w miastach, miasteczkach i jego wsiach, jakiegokolwiekby był stanu i kondycji, w szczególności zaś w mieście Warszawie, nie ważył się przechowywać u siebie ksiąg oraz fałszywej nauki Lutra w jakimkolwiek bądź języku, czy to łacińskim, czy to niemieckim, czy też w jakimś innym, nie miał ich w domach swoich, nie ważył się czytać ich, ani też wyznawać fałszywego dogmatu Luteran, wprowadzać sekty, strzedz jej oraz innych do niej namawiać. Tak więc, aby każdy, któremu prawnie dowiedziono przynależność do tej sekty, został pozbawiony życia, a zaś cały majątek jego ruchomy i nieruchomy, został skonfiskowany i przejęty do skarbu książęcego".

Oto dekret księcia Janusza. „O dyssydentach" niema tu mowy, gdyż nieznany był wówczas wyraz ten, przed którym i poźniej ewangelicy stale się bronili, jak to wykazałem w studjum o przeobrażeniach nazwy dyssydenci. (Przegl. Hist. rok 1926, str. 22—41.). Mowa jest jedynie o Luteranach i jest to zrozumiałe wszak, skoro na Polskę w tym okresie najdawniejszym wydatnie oddziaływał jedynie reformator wittenberski. Wpływ zaś Zwingljusza nikły był i oddziaływał może na jednostki zaledwie, Kalwin natomiast wówczas wogóle nie rozpoczął jeszcze swej działalności.

W związku z dekretem powyższym, wypadnie nam podkreślić zarazem pewną sprzeczność, a może tylko przeoczenie w wywodach ks. Semadeniego. Gdy bowiem, opierając się na dekrecie księcia Janusza, słusznie przypuszcza, że już wówczas spora garstka ewangelików musiała zawitać do Warszawy, stolicy Mazowsza, i tu głosić swe nauki, tak, iż „uważać możemy, że dzisiejsza nasza rocznica stupięćdziesięciolecia poświęcenia kościoła parafjalnego zbiega się z drugą rocznicą: z czterechsetleciem zawitania Reformacji na Mazowsze" (str. 5), autor na stronicy poprzedniej wręcz przeciwne wypowiada zdanie, że mianowicie w tym czasie Reformacja „nie dotarła jednak do wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem ominęła ziemię mazowiecką" (str. 4).

Otóż, które z tych zdań uważać należy za prawdziwe? Niewątpliwie pierwsze, skoro nietylko dekret księcia Janusza, negatywnie wprawdzie świadczy o krzewieniu się nauki Lutra nie tylko w Warszawie, ale i po innych „miastach, miasteczkach i wsiach", ale i pozytywnie wiadomo nam jest, że zmarły w r. 1544 burmistrz Warszawy Jerzy Bornbach, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był ewangelikiem, skoro nie tylko ożenił się z pochodzącą z Wielkopolski ewangeliczką Jadwigą Krozyusz której brat Bartłomiej później był pasterzem zboru luterskiego, założonego przez Macieja Grudzińskiego w Gromadnie, ale skoro syn jego Stanisław Bornbach urodzony w roku 1530, następnie uczęszczał na uniwersytet w Wittenberdze, i dnia 23 lutego 1546 wraz z innymi studentami uczestniczył w sprowadzeniu do Wittenbergi zwłok zmarłego reformatora.

To też nie dziw, że jeszcze w wieku XVI powstała myśl

założenia w Warszawie zboru ewangelickiego i wybudowania tu kościoła.

Zrealizowaniem tej myśli zajął się Jerzy Niemsta z Chrzczęcic, który w roku 1576 między innemi świadkami, był obecny przy zaprzysiężeniu przez Batorego przywilejów (Vol. leg. II str. 148), i w tymże roku według metryki koronnej mianowany został starostą warszawskim. Tak należy sprostować wiadomość podaną przez ks. Semadeniego (str. 8): „gdy w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta i za Stefana Batorego, starostą warszawskim był gorliwy ewangelik, Jerzy Niemsta, zbór reformowany w Warszawie mógł się swobodnie rozwijać".

A więc nie za Zygmunta Augusta, lecz dopiero za Batorego podjął się Jerzy Niemsta zrealizować myśl wybudowania w Warszawie kościoła ewangelickiego. Podkreślam przytym ogólne określenie: ewangelicki, w przeciwieństwie do określenia: reformowany, użytego przez ks. Semadeniego, gdyż określenie to w danych warunkach również byłoby nieścisłe, albowiem nieznane było ono w wieku XVI zwłaszcza w Polsce, ale nawet na Zachodzie. Najwyżej możnaby było mówić o kościołach zreformowanych, obejmujących wszystkich ewangelików, w przeciwieństwie do kościoła rzymsko - katolickiego, niezreformowanego. Lecz o tym niebawem.

Nie wiadomo nam, czy kościół został wykończony. Zdaje się raczej, że jeszcze przed wykończeniem, padł on pastwą rozfanatyzowanego przez jezuitów tłumu, który przecież różnych dopuszczał się już za Batorego ekscesów w stosunku do ewangelików, że tylko wspomnę o zaburzeniach w Wilnie w roku 1581. Faktem jest, że już w czerwcu 1583 miejsce, na którym Niemsta zamierzał wznieść w Warszawie kościół ewangelicki, zajęte było przez jezuitów po uprzedniem zniesieniu rozpoczętej budowli. Świadczy o tym najwyraźniej list starszyzny ewangelickiej na Litwie do ewangelików dystryktu krakowskiego z dnia 12 czerwca 1583 roku. List ten, podpisany jeszcze przez Mikołaja Radziwiłła (Rudego), Melchiora Snowskiego, Jana Kiszkę, Mikołaja Monwid Dorohostajskiego oraz Jana Hlebowicza, jest odpowiedzią na list poprzednio przez starszyznę dystryktu krakowskiego wystosowany do Wilna, z żądaniem, aby wspólnie wystąpić wobec Króla, ze względu na wybryki rozfanatyzowanego przez jezuitów tłumu. Tak bowiem jest, już za Batorego, który przecież niedwuznacznie popierał jezuitów, działy się tego rodzaju ekscesy, nie tylko dopiero za Zygmunta III, jak chce ks. Semadeni (str. 9).

Otóż w wspomnianym liście czytamy (Mon. Ref. Pol. et Lith. S. I Zesz. I. str. 185 nn.):„Wyrozumieliśmy z listu Waszmości do Jegomości Pana Wileńskiego i Kolegi naszego pisanego, którego nam komunikował, iż niektórych miejscach w Koronie, gdzie prawdziwa nauka słowa Bożego była nauczana, tam jezuitowie miejsca te okkupowali, zwłaszcza w oświecimskiem starostwie w Lipniku, także i w Warszawie zbory Ewangelickie są rozproszone"...

W dalszym ciągu starszyzna wileńska, w zasadzie zgadzając się na wspólne wystąpienie wobec Króla, żąda jednak, „abyście Waszmość nam dostatecznie oznajmili, jeśliby co tak nieznośnego ku uciśnieniu i zatłumieniu zborów Ewangelickich tam się u Waszmości okazało, i jeśli Waszmość w tym Króla Jegomości z juramentu jego, kiedy i przez które osoby napomnieć między sobą postanowili, żebyśmy nie z ladajakiej przyczyny to złe dobrze położone nie ruszali".

Otóż, o ile z pierwszego przytoczonego przez nas ustępu zdaje się wynikać, że miejsce, na którym Niemsta wznosił kościół ewangelicki w Warszawie, zajęte zostało przez jezuitów—metoda często zresztą przez zakon ten stosowana—tak, iż fundamentów najdawniejszego kościoła ewangelickiego w Warszawie należałoby szukać tam, gdzie dziś wznosi się kościół jezuitów; o tyle na podstawie przytoczonego przezemnie ustępu drugiego skłaniałbym się raczej ku zdaniu, że jednak kościół ewangelicki w Warszawie nie był jeszcze wówczas wykończony, lecz został zburzony jeszcze w czasie budowy. Trudno bowiem przypuszczać, aby w Wilnie nie wiedziano o istnieniu kościoła ewangelickiego w Warszawie, gdyby ten już był wykończony, a jeszcze mniej prawdopodobnym wydaje mi się, aby starszyzna wileńska, zburzenie gotowego już kościoła uważała za „lada jaką" przyczynę, co jednak nie raziłoby tak bardzo, gdy tumult warszawski określimy, jako przeszkodzenie przez tłum dalszego prowadzenia rozpoczętej budowy i wykończenia jej.

W każdym razie, w roku 1581 kościół nie był jeszcze wykończony, jak to wynika z tego, iż powołany na pasterza zboru warszawskiego ks. Piotr Krzesichleb Artomjusz, od roku 1578 aż do roku 1581 urzędował w Węgrowie, skąd w tym roku powołany został do Kryłowa do Małopolski, aby wreszcie zakończyć żywot swój w roku 1609, jako pasterz w Toruniu. Nie słyszymy również, aby po ustąpieniu Artomjusza, powołano innego pasterza zboru warszawskiego, to też najprawdopodobniejszym wydaje mi się, że już w roku 1581, a więc w tym czasie, gdy i w Wilnie doszło do tumultów przeciw ewangelikom, z powodu knowań jezuickich doszło do przerwania i zburzenia rozpoczętej budowy kościoła ewangelickiego w Warszawie, co pociągnęło za sobą ustąpienie ks. Artomjusza, dotychczasowego pasterza zboru.

Lecz oto wypadnie nam dalej pomówić jeszcze na podstawie niestety szczupłych bardzo źródeł o Artomjuszu. Rzuci to nam światło na charakter wyznaniowy najdawniejszego zboru warszawskiego.

Powitanie własnego duszpasterza przez Polaków ewangel. w Łodzi.

(Korespondecja z Łodzi).

Długa tęsknota Polaków - ewangelików łódzkich i ich wysiłki w kierunku pozyskania duszpasterza zostały wreszcie uwieńczone skutkiem pomyślnym. Za jasną kartę w życiu społeczeństwa polsko-ewangelickiego w Łodzi niewątpliwie uważać trzeba pozyskanie ks. radcy Karola Kotuli z Poznania na to stanowisko.

Ks. Kotula w początku września przybył do Łodzi i oto dnia 3 b. m. w sali misyjnej przy kościele św. Jana, zebrani Polacy - ewangelicy serdecznie powitali swego Duszpasterza i Jego czcigodną Małżonkę.

Uroczystość zagaił p. dr. A. Tochterman, któremu główną zasługę przypisać należy w pozyskaniu ks. Kotuli dla polskiego duszpasterstwa w Łodzi. Zaznaczył on w swojem przemówieniu, jak wielkie trudności towarzyszyły usiłowaniom Polaków - ewangelików i ile przeszkód przezwyciężyć było trzeba. Mówca podkreślił przytem, jak wielkie nadzieje pokładamy w ks. Kotuli i jak bardzo pragniemy, aby zorganizował należycie oraz poprowadził pomyślnie dzieło rozpoczęte, obudził i rozkrzewił życie religijne wśród Polaków - ewangelików naszego miasta.

Następnie w imieniu Koła Pań Polek - ewangeliczek zabrała głos p. St. Radkowa, serdecznie witając nowego Duszpasterza. Po przytoczeniu zadań i celów Koła, zmierzających do ulżenia niedoli bliźnim, mówczyni wyraziła niezłomną nadzieję, że pod światłem kierownictwem znanego i zasłużonego działacza, jakim jest ks. Radca Kotula, Koło będzie w stanie znacznie rozwinąć swoją dotychczasową pracę, wcielając odwieczne ideały ludzkości w życie Ewangelików - Polaków w Łodzi.

Potem w imieniu Towarzystwa Chóru Kościelnego Polsko - Ewangelickiego przemówił p. inż. St. Gundlach. Skreślił dzieje Chóru, scharakteryzował jego dążenia oraz pracę konkretną, polegającą w wykonywaniu śpiewów chóralnych podczas nabożeństw polskich, jak również w urządzaniu odczytów i wieczorów dyskusyjnych treści religijno - etycznej i naukowej.

Na przemówienia te ze wzruszeniem odpowiedział ks. Radca Kotula, że jako żołnierz - bojownik, chce stanąć do pracy, że chce być wiernym wykonawcą ideałów Chrystusowych, przyczem podkreślił konieczność dążenia do tego, aby być tą solą w społeczeństwie polskiem dla dobra sprawy kościoła i ojczyzny.

Nazajutrz, dnia 4 b. m., w niedzielę, ks. Radca Kotula odprawił w kościele św. Trójcy swe pierwsze nabożeństwo na nowej placówce, za temat obrawszy tekst z ewangelji św. Marka 7, 31—37 o uzdrowieniu głuchoniemego. Kościół

był napełniony pobożnymi, na twarzach widać było nastrój podniosły.

Z całą skromnością, jaką cechować winna protestanckiego kapłana, wyraził się ks. Kotula m. in., że od sługi żąda się przedewszystkiem, aby był wiernym, a takim i on chce być na niwie Chrystusowej, że nie cudów mamy oczekiwać, ale w sercach mamy szukać Chrystusa, że przecież wszystko jest cudem, co żyje i nas otacza.

Piękne kazanie ks. Radcy głębokie wywarło wrażenie na zebranych słuchaczach, którzy opuszczając kościół, przepełnieni byli wdzięcznością dla Najwyższego, że uzyskali tak oddanego służbie Bożej własnego duszpasterza.

W dniu 8 b. m. ks. Kotula powitany został przez Towarzystwo Chóru Kościelnego i Koło Pań we własnym lokalu. Chór przedewszystkiem odśpiewał piękny psalm, poczem prezes jego przemówił w te słowa. „Szczęśliwym się czuję, Wielebny Księże Pastorze, że mogę Cię powitać w imieniu Polskiego Chóru Ewangelickiego i Koła Pań Polek-Ewangeliczek tu, w przybytku naszym. Toć dzieje Chóru naszego ściśle związane są z powstaniem urzędu polskiego Duszpasterstwa przy naszych ewangelickich parafjach w Łodzi. Do życia powołany dzięki inicjatywie ś. p. niezapomnianego posłannika polskiego kościoła ewangelickiego w mieście naszym. Chciał on dla niego przygotować grunt, rozbudzić głębsze życie religijne, by swą cegiełkę dołożyć do tego pięknego i zbożnego dzieła, które oto oglądamy rozradowanemi oczyma naszemi. A serca nasze biją żywiej i w oczy łza z rozrzewnieniem napływa. Oto własny nasz ksiądz... tak długo oczekiwany... zacny Ksiądz Kotula. My, Polacy - ewangelicy wdzięczni Ci jesteśmy, żeś nie odrzucił prośby naszej, żeś zgodził się dzielić z nami dolę i niedolę. I wdzięczni jesteśmy tym wszystkim, którzy przyczynili się do utworzenia urzędu Duszpasterstwa Polskiego. Oby Bóg Najwyższy nadal błogosławił wysiłkom naszym, oby słońce łaski i miłości Swojej zlał na głowę Twoją, oby osłodził i zmniejszył Ci trudy. Oby na pracę Twoją, Księże Duszpasterzu, ciepło błogosławionej rosy niebiańskiej obficie spływało, oby Polacy ewangelicy tutejsi rozrośli się i rozkrzewili na podobieństwo potężnego drzewa i oby bogatymi byli w owoce żywota wiecznego. Witając z całego serca Ciebie, Wielebny Księże Pastorze, w naszym gronie, wznosimy okrzyk dziękczynny do Pana Zastępów: Chwała Bogu na Wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Po tem przemówieniu, ks. Radca Kotula zwrócił się do Chóru i zebranych członków zboru, wyjaśniając jak wielkie znaczenie ma pieśń w kościele ewangelickim. Sięga ona w głąb tajników duszy ludzkiej, budzi głębsze życie religijne i zbliża do Boga. Zalecał gorąco pielęgnowanie i wskrzeszenie zanikłej już prawie pieśni religijnej w domach naszych rodzinnych.

Bardzo ceniony przez zborowników i obecny na tem zebraniu ks. O. Lipski życzył ks. Radcy w jego pracy na nowem stanowisku pomocy błogosławieństwa Bożego poczem p. L. Radke dodał, że wobec tak doniosłych i pięknych przemówień swego nowego Duszpasterza tutejsi Polacy ewangelicy już serdecznie Go pokochali i są pewni, że działalność Jego przyniesie bogaty plon, a ponieważ do pracy z Nim chętnie staną wszyscy, przeto z Bożą pomocą łącznemi siłami przezwyciężą też wszystkie trudności, jakieby się nadarzyć mogły.

W miłej i serdecznej pogawędce zakończono ten wieczór powitalny.

W. Keppe.

Przedszkole im. Schoenfeldera.

Przedszkole zborowe im. Schoenfeldera przy ul. Żytniej Nr. 36, zwane popularnie ochronką, rozpoczęło nowy rok pracy. Rojno i gwarno zrobiło się w sali szkolnej i w ogródku... Zebrało się aż 112 dzieci w tem 48 naszego wyznania. Sądzę, że już dawno przedszkole nie widziało w swych murach tak dużej ilości dziatwy członków Zboru. Kolegjum Kościelne, nie żałując grosza, dało przedszkolu nową, schludną szatę. Poleciło dokonać koniecznych przeróbek i całe pomieszczenie starannie odnowiło. Zapewniło przedszkolu istnienie przez wyznaczenie odpowiedniej zapomogi i dało opiece możność rozpoczęcia już dożywiania dziatwy mlekiem — najbiedniejszej dziatwy zborowej bezpłatnie. Jednem słowem, staramy się, jak możemy, by mali goście dobrze się czuli w przedszkolu, by zdrowo, pożytecznie i przyjemnie spędzali czas i chętnie do przedszkola śpieszyli.

Lecz właśnie chodzi o to przyjemne spędzanie czasu... Pani Kierowniczka wraz z pomocnicą napotykają już na trudności w zabawianiu dziatwy. Brak nam zabawek dla tak licznych gości. Mamy tylko jedną lalkę i kilka taczek. Wobec tego zwracamy się w imieniu dziatwy przedszkola do wszystkich jej rówieśników w Zborze o ofiarowanie niepotrzebnych zabawek. Prosimy o składanie ofiar w kancelarji zborowej lub w przedszkolu. Zgóry dziękujemy za dary.

M. R.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej

Rozpoczynając nowy okres pracy w tym bieżącym 1927/28, Zarząd T. P. M. E. urządza w dniu 25 b. m. o godz. 20 w sali konfirmacyjnej inauguracyjny wieczór — koncert, na który złożą się — przemówienia ks. Radcy A. Lotha i prof. K. Michejdy, część koncertowa oraz herbatka.

W koncercie łaskawy swój udział przyjęli: panie — Zarzycka — skrzypce; Łucja Frankusówna — śpiew; panowie R. Wittmajer i Ebert — śpiew, oraz chór mieszany „Hejnał“.

Zawiadamiając o powyższem, Zarząd uprzejmie prosi Sz. P. o łaskawe przybycie, a tem samem wzięcie udziału w życiu towarzyskiem naszego zespołu ewangelickiego.

Sekcja Krajoznawcza T. P. M. E. po dłuższej przerwie wakacyjnej przystępując do swej wzmożonej pracy, urządza wycieczkę w niedzielę dn. 25 b. m. na „Międzynarodową Wystawę „Kino - Fotograficzną“ urządzoną w Dolinie Szwajcarskiej (ul. Szopena).

Zbiórka na miejscu o godz. 15 m. 15.

W następną niedzielę, t. j. dn. 2. X. b. r. odbędzie się wycieczka do Zachęty.

Zbiórka o godz. 15 m. 15 przed Zachętą.

Wejście 30 gr.

Wszystkich członków Towarzystwa oraz sympatyków Sekcji Krajoznawczej serdecznie zaprasza się.

Wydział Robót Ręcznych zawiadamia, iż dn. 3 Października 1927 r. rozpoczną się wykłady w następujących działach: Kapelusze, haft, koronki, gobelin.

Zapisy przyjmuje Kancelarja Towarzystwa wtorki, środy i piątki od godz. 20 do 22.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

ROZPOWSZECHNIENIE BIBLJI. W ciągu ostatniego roku dokonano 14 nowych przekładów biblji, m. in. na 9 narzeczy afrykańskich. Brytyjskie T-wo Misyjne wydało 10.128.078 egzemplarzy, a mianowicie 1.130.123 egz. całej biblji, 1.259.997 egz. Nowego Testamentu i 7.771.907 części pojedyńczych. Niebacząc na zamieszki wojenne do Chin dostało się 4.142.000 egzemplarzy.

MISJA I LOTNICTWO. Staraniem misjonarza Schulte powstało w Niemczech katolickie T-wo, którego zadaniem będzie współpraca z misją przez stosowanie nowoczesnej techniki, głównie w zakresie komunikacji. T-wo ma wysłać do Afryki Wschodniej kilka samolotów, które będą oddane na usługi stacyj misyjnych.

† DR. FRANCIS CLARK. Dnia 26 maja r. b. zmarł w Bostonie Dr. Francis Clark, założyciel „Związku mło-

dzieży zdecydowanego chrześcijaństwa". Urodzony w r. 1852, założył „Związek" w dniu 2 lutego 1881 r. pod hasłem: „Dla Chrystusa i Kościoła" Rozbudzony przez niego ruch rozszerzył się niebawem na cały świat, i dziś do Związku należą 4 miljony młodzieży obojga płci.

WALKA Z MODĄ. Ludziom, myślącym poważnie, trudno się pogodzić z panującemi obecnie modami, którym kobiety poddają się zbyt łatwo, nieraz całkiem bezmyślnie. Pragnęlibyśmy, aby panie nasze wykazywały więcej krytycyzmu przy wyborze strojów i zastanowienia nad swym wyglądem. Sądzimy wszakże, że i walka z modą, zwłaszcza z jej ekscesami, powinna być prowadzona również z uznaniem i smakiem.

Dyrektor „Związku młodzieży zdecydowanego chrześcijaństwa", pastor Schurmann w Niemczech, ogłosił odezwę, w której czytamy m. i. co następuje: „Długie włosy są według woli Bożej niewątpliwie ozdobą niewiast... Jeśli dziewczę z włosami, ostrzyżonemi na modłę chłopięcą, zostanie pozyskane dla Chrystusa, to trzeba mu dać do zrozumienia, że w razie zgłoszenia chęci przystąpienia do Związku powinno czekać z przyjęciem do czasu, aż włosy do pewnego stopnia odrosną".

Długie włosy — według woli Bożej — ozdobą niewiast. — jest to mniemanie może nawet i bardzo rozpowszechnione śród chrześcijan. Lecz nie jest to prawda podstawowa chrześcijaństwa, dogmatyczna. Jesteśmy przeświadczeni, że przez ostrzyżenie włosów żadna dobra chrześcijanka jeszcze nie przestanie nią być i nadal. Posiadanie długich warkoczy również nie decyduje o tem, że jej właścicielka jest dobrą chrześcijanką.

Swoistą ocenę mód kobiecych znajdujemy w liście pasterskim jednego z prowincjonalnych biskupów rz.-katolickich, który mówi o „małpowaniu", „grubej zmysłowości" i t. d. Znajdujemy tam m . i. zdanie: (kobiety) „nie tylko wystawiają na pokaz swe członki i skórę, często zresztą szpetne, nieraz w dodatku niezdarnie pomalowane (jeno patrzeć jak przywieszą sobie na wzór dzikich do nosa lub uszu błyszczące ciężarki), ale cynicznie odsłaniają przed światem brudne poruszenia swych dusz, zmysłów i serca. Owszem, zdaje się nieraz, że chcą uchodzić za brudniejsze, niż są w rzeczywistości, bo np. to, co się nie ośmielają występować z gołemi łydkami, naciągają pończochy cielistego koloru, aby jednak uchodzić za gołonożne". List pasterski charakteryzuje daleko posuniętą drastyczność wyrażeń.

KOBIETY I STUDJUM TEOLOGJI. Nie znalazła się ani jedna kobieta, któraby się zdecydowała studjować teologję na naszym Wydziale ewangelickim w Warszawie, prawdopodobnie dla tego, że nie widzą dla siebie możności wykorzystania studjum w późniejszej pracy zawodowej. Istotnie nie może być na razie mowy o tem, aby kobiety mogły ubiegać się u nas o stanowisko pastorskie. Sądzimy wszakże, iż kobiety z wykształceniem teologicznem i przygotowaniem pedagogicznem w naszych warunkach mogłyby być bardzo pożyteczne na stanowiskach nauczycielek religji ewangelickiej. Droga do tej pracy dla nich jeszcze nie jest utarta, lecz wielce obiecująca. Nasz bratni Kościół ewangelicko-reformowany uczynił już pierwszy wyłom w tym kierunku, instalując przed kilku laty w Warszawie pierwszą kobietę na stanowisko nauczycielki religji w osobie panny Katarzyny Tosio. W innych krajach są już nauczycielki religji ewangelickiej z fachowem wykształceniem teologicznem. W Niemczech istnieje związek kobiet, studjujących teologję, liczący 83 członkinie, z których 47 zdało już egzamin, a 36 ma niebawem ukończyć studja.

HANDEL KOBIETAMI. W Londynie odbyły się obrady III Międzynarodowego Kongresu zwalczania handlu dziewczętami i dziećmi, na którym zapadła uchwała, upoważniająca biuro międzynarodowe do starań u wszystkich rządów oraz wobec Ligi narodów o bezwzględne zamknięcie wszystkich domów publicznych.

WOBEC MAJESTATU ŚMIERCI. Jak donosi „Poln. Evang. Kirschenblatt" w Nr. 9, w miejscowości Jaćmierz w Wielkopolce pewien duchowny rz.-katolicki kazał wykopać i usunąć z cmentarza trumnę dziecka z tego powodu, że rodzice byli wyznawcami Kościoła narodowego. Na skutek skargi ojca, został skazany na 2 tygodnie aresztu.

Z DZIEDZINY PROHIBICJI. Zorganizowany Kapitał producentów alkoholu, prowadzący planową kampanję przeciw prohibicji, lansuje do prasy całego świata wiadomości i artykuły, które mają zdyskredytować i ośmieszyć obowiązujący w Stanach Zjednoczonych zakaz alkoholu. Wiadomości tego rodzaju schlebiają słabostkom ludzkiej natury i są przez czytelników powtarzane i kolportowane śród znajomych, urabiając opinję publiczną nieprzychylnie dla pracy prohibistów. Wobec tego interesującym jest fakt, że wybory do parlamentu prowincjonalnego na wyspach Księcia Edwarda przyniosły zupełną porażkę stronnictwa Konserwatywnego (6 miejsc zamiast 26), które dążyło do skasowania prohibicji i zaprowadzenia sprzedaży alkoholu pod kontrolą rządu. Partja liberalna staje w obronie zakazu alkoholu, obowiązującego od lat 26; otrzymała ona 24 mandaty poselskie, zamiast dawniejszych 6.

SKARGI POETÓW. Na zjeździe poetów niemieckich w Nadrenji pisarz katolicki Jakób Kneip wygłosił odczyt p. t.: „Poeta i Kościół", w którym w jaskrawych barwach opisuje trudności, jakie spotyka w swej pracy katolicki pieśniarz i artysta. „Po wystąpieniu Lutra, a jeszcze więcej po Kulturkampfie, przedstawicieli Kościoła Katolickiego w Niemczech cechuje nieufna wrażliwość a nawet nieżyczliwość wobec wszelkiej sztuki". — Sfery Kościelne zwalczają w sposób ostry młodych malarzy i rzeźbiarzy, a cierpą na tem też i poeci, gdyż unika się wszystkiego, co daje w sztuce wyraz siły, pełny życia myślom twórców. Kneip jest wiernym synem swego Kościoła, i wobec duchowieństwa katolickiego chce być oportunistą, lecz nie chce się wyrzec pragnienia, aby poezja i sztuka były zawsze dla ludzkości wyrazicielami tego, co wieczne, i sprawowały na ziemi służbę przy zniczu, poświęconym temu, co boskie.

OBŁĘD ATEISTYCZNY. W dzienniku niemieckim „Der Tag" (Nr. 177) znajdujemy z podpisem E. von Ungern — Sternberga następującą wiadomość z miejscowości leczniczej Usolje pod Irkuckiem na Syberji: „Stara cerkiew drewniana z pozłacanemi cebulastemi kopułami została zamknięta. Miejscowy pop z ostrzyżoną brodą obchodzi ją zdaleka, aby uniknąć podejrzenia, że chce szerzyć „opjum" śród oświeconego ludu bolszewickiego. W cerkwi obraduje Klub ateistów, który ogłosił Pana Boga za oszusta i zdetronizował Go jako burżuja. Z właściwą ignorantom pewnością siebie i arogancją rozwiązują ateiści najgłębsze zagadnienia ludzkości i budzą śród słuchaczów pierwotne instynkty Azjatów. Ciemnym i maluczkim odbiera się wszelkie podstawy moralne życia, a potem umacnia się ich w głupocie bez granic. W Usolji niema już Boga, któryby był pocieszycielem uciśnionych. Potrzeby etyczne zwycięskiego proletarjatu ma zaspakajać jedynie zapał rewolucyjny. Cześć oddaje się djabłu, symbolicznie, jako ojcu wszystkich rewolucjonistów, a w Irkucku odprawiane są podobno prawdziwe msze szatańskie, przybierające charakter dzikich orgji. Znalazły się nawet kapłanki szatana, rekrutujące się z dawnych artystek kabaretowych. Największy sukces śród widzów odnosi przez swój patos orgjastyczny Irena Heinzel z Odessy. Przed obnażonem jej ciałem w blasku świec odśpiewuje bezbożne formułki modlitewne renegat ze stanu duchownego, bijąc hołdy przed majestatem mroku. Na ołtarzu widnieje złamany krucyfiks, z głową Zbawiciela zwróconą na dół, i dzban napełniony krwią czarnego kozła z domieszką kilku kropel krwi ludzkiej. Obok widać skórę z czarnego kota. Perwersje rytuału, związanego z kultem szatana, pociąga jednostki półinteligentne, odczuwające w szarej niewoli bezbarwnego życia potrzebę wrażeń podniecających nerwy".

ŚWIĘTY OBRAZ, POCHODZĄCY... Z ŚWIĘTOKRADZTWA. Klerykalne pisemko „Dziennik Podlaski" podaje w numerze z 4 września historję obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej, przewiezionego tego dnia do Kodnia z klasztoru

Jasnogórskiego. Jest to historja dość awanturnicza, bo posłuchajmy tylko:

„Mikołaj Sapieha, pan na Kodniu, zwany ze swej pobożności „Piusem", będąc chory, wybrał się do Rzymu z pielgrzymką. Na jego intencję papież Urban VIII odprawił Mszę św. przed obrazem M. B. Gwadelupskiej. Zachwycił się nim Sapieha i poczuł, że bez Obrazu żyć nie potrafi, zwrócił się więc z prośbą o ofiarowanie mu Obrazu, lecz papież odmówił. Wtedy postanowił Sapieha popełnić świętokradztwo i uwieść do Polski Cudowny Wizerunek, co przy pomocy przekupionego zakrystjana z trudem mu się udało.

Rzym cały zawrzał z oburzenia. Papież wysłał pogoń, lecz Sapieha szczęśliwie dotarł do Polski, a wreszcie i do Kodnia. W czasie wspaniałych uroczystości dn. 15 września 1631 r. umieszczono Cudowny Obraz w kościele Kodeńskim.

Papież Urban VIII polecił Nuncjuszowi, by wezwał przed sąd duchowny Sapiehę i odebrał obraz. Sapieha tłomaczył się, że przestępstwo popełnił w imię miłości do Matki Bożej, na wszystko się zgadza, lecz Obrazu nie odda, wówczas Papież rzucił na Sapiehę klątwę.

Tymczasem król Władysław IV, chciał się ożenić z ks. Elżbietą, luteranką, co bardzo by wzmocniło ówczesny obóz inowierczy w Polsce. Sprawa małżeńska miała się rozstrzygnąć na Sejmie, lecz dzięki energicznemu wystąpieniu Sapiehy, król zerwał małżeństwo z heretyczką. Za wystąpienie w obronie katolicyzmu, Papież uwalnia Sapiehę od klątwy, uroczyście przyjmuje w Rzymie, darowuje Cudowny Obraz Sapiesze, by w bazylice kodeńskiej po wieczne czasy się znajdował i cześć odbierał.

Tyle podaje „Robotnik", potem dodaje od siebie:

Ale kradzione nie tuczy. Bo oto wedle tegoż klerykalnego „Dziennika Polaskiego" obraz ów, póki był u swych prawych właścicieli, dokonywał „tysięcy cudów". M. in. zbawił Rzym od zarazy morowej w r. 601.

Ale w Polsce żadnego nie dokonał cudu. Przeciwnie: w r. 1680 wielki pożar zniszczył połowę Kodnia i całkowicie świątynię, w której znajdował się obraz. Później wojny i nowe pożary nawiedzały to miasto. Obraz wprawdzie ocalał z tych katastrof, ale nie widzimy w tem żadnego cudu. Przeciwnie: we wszystkich tych klęskach dopatrujemy się raczej kary za świętokradztwo.

Z WARSZAWY. W końcu przyszłego miesiąca — października przybywa do Warszawy na zaproszenie Uniwersytetu Warszawskiego, były profesor dorpacki, a obecnie dziekan Wyższej Szkoły Teologicznej w Bratisławie (Słowacja) prof. Dr. Jan Kvaczala, celem wygłoszenia szeregu wykładów w auli uniwersyteckiej.

Przypuszczamy, że liczne grono jego byłych uczniów, którzy niegdyś studjowali teologję w Dorpacie, zainteresują się bliżej tą sprawą i postarają się na ten czas przybyć do Warszawy.

Terminy przyjazdu i wykładów ogłosimy niebawem w następnych numerach „Głosu Ewang.".

Z WARSZAWY. Nabożeństwo dla akademików z okazji rozpoczęcia roku akademickiego odbędzie się w sobotę dnia 1 października o godz. 11.30 przed południem. Odprawi je dziekan ks. lic. Jan Szeruda.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od dnia 13 — 18 września r. b.

Ochrzczono: 4 dziewczynki, 2 chłopców i 1 neofitkę.

Ślub zawarli: Ludwik Lehr z Jadwigą Adeliną Purat: Ludwik Scholl z Ireną Nitka.

Zmarli: Adelina Ball ur. Kopischke, żona pracownika poczty, l. 21; Józef Ebel, murarz, l. 52; Ernest Gretzinger, kołodziej, l. 57; Irma Alina Kletke, córka urzęd. prywatnego, l. 2 mies. 5.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 25 września, **w XV niedzielę po Trójcy św.**

o godz. 9 m. 15 rano nab. szkolne w sali konf. — **ks. pastor Gloch.**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Loth.**

Dnia 30 września, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 25 września o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — **ks. prof. Michejda.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote: miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. A. LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.